

Krytyk praw autorskich wygrywa z wytwórnią

1 marca 2014

Wytwórnia muzyczna zapłaci za to, że usunęła z YouTube film Lawrence'a Lessiga, znanego krytyka praw autorskich. Chyba po raz pierwszy potwierdzono przed sądem, że dozwolony użytek na YouTube ma znaczenie.

„Dziennik Internautów” dość często pisał o tym, że na YouTube zdarza się nadużywanie praw autorskich. Może być tak, że wytwórnia muzyczna zablokuje film, do którego w ogóle nie posiada praw. Zdarza się również, że blokowane są filmy zawierające tylko cytaty chronionych dzieł, co jest dozwolone.

Zazwyczaj nikt nie pozywał wytwórni muzycznych za takie nadużycia, ale tak było do czasu. W ubiegłym roku wytwórnia muzyczna Liberation Music zablokowała film opublikowany na YouTube przez prof. Lawrence'a Lessiga, znanego krytyka praw autorskich. Film był nagraniem wykładu i były w nim także krótkie fragmenty filmów przedstawiających amatorów tańczących do piosenki „Lisztomania” francuskiego zespołu Phoenix. Z tego powodu film usunięto.

Lawrence Lessig pozwał wytwórnię do sądu. Domagał się potwierdzenia, że jego film nie naruszał praw autorskich. Ponadto domagał się odszkodowania, bo amerykańskie prawo teoretycznie na to pozwalało.

Lessig wygrał sprawę. Mówiąc ściślej doszło do ugody, ale na korzyść Lessiga. Liberation Music zapłaci pewną kwotę na rzecz organizacji Electronic Frontier Foundation, która wcześniej zaoferowała pomoc prawną profesorowi. Pieniądze zostaną wykorzystane do prac nad sprawą Aarona Swartza, który był znajomym Lessiga.

Obie strony sporu mają również podjąć współpracę na rzecz

poprawienia polityki praw autorskich jaką stosuje Liberation Music.

„Zbyt często prawa autorskie są wymówką do uciszania zgodnych z prawem wypowiedzi” – stwierdził Lessig. „Walczyłem przeciwko tego typu nadużyciom przez wiele lat (...) Ten pozew i ta ugoda będą sygnałem dla posiadaczy praw autorskich, że powinni przyjąć uczciwe praktyki usuwania treści, albo grożą im konsekwencje.”

Wytwórnia Liberation Music oświadczyła, że jest zadowolona z „przyjaznego” rozwiązania sporu z profesorem Lessigiem. Przyznała też, że w pełni zgadza się z nim co do tego, że udostępnione przez niego dzieło było zgodne z prawem, zarówno amerykańskim jak i australijskim.

To chyba pierwszy raz, gdy przed sądem potwierdzono nadużycie praw autorskich na YouTube. Niestety te nadużycia są o wiele częstsze. O niektórych z nich słyszymy. Tak było w przypadku Stephanie Lenz, która nagrała swoje dziecko, gdy w tle było słycać piosenkę Prince’a. Niestety o wielu nieuzasadnionych blokadach po prostu nie wiemy.

W ostatnim czasie na YouTube zdarzają się nadużycia gorsze od blokad. Bywa, że jakaś duża firma zgłasza cudzy film jako naruszający jej prawa autorskie i dzięki temu zaczyna zarabiać na reklamach przy tym filmie. Twórca filmu ma ograniczone możliwości reakcji i niestety może być pozbawiony przychodów za swoją własną twórczość. Problem ten ciągle narasta.

YouTube potrafi odebrać wynagrodzenie niezależnemu twórcy tylko dlatego, bo jego dzieło zidentyfikowano jako utwór dużego wydawcy. W razie pomyłki twórca będzie domyślnie ukarany, a YouTube nie ułatwia walki z bezpodstawnym roszczeniem. Wystarczy, że stosowany na YouTube system Content ID omyłkowo zidentyfikuje cudze dzieło jako naruszenie praw autorskich. Wówczas, nawet jeśli faktycznie nie doszło do naruszenia, strumyczek pieniędzy za reklamy przy filmie

zostaje przekierowany do dużego posiadacza praw autorskich.

System Content ID często się myli, bo nie potrafi odróżnić utworu z licencją na wyłączność od utworu, który może legalnie stosować wielu filmowców. Nie potrafi też odróżnić dozwolonego użytku od naruszenia. Nie potrafi nawet odróżnić dzieł chronionych prawami autorskimi od domeny publicznej. Właśnie dlatego zdarzało się, że kolęda „Cicha noc” była identyfikowana jako utwór, do którego prawa ma Warner (sic!).

Najgorsze jest to, że problemy z Content ID nie słabną, choć były już często opisywane i analizowane. Wydaje się nawet, że te problemy się nasilają.

Niezależny twórca Dan Bull opublikował niedawno na Facebooku zrzut z ekranu przedstawiający 18 roszczeń od posiadaczy praw autorskich na YouTube. Roszczenia dotyczyły filmu, który był po prostu parodią. Zdaniem artysty najgorsze jest to, że wielkie wytwórnie nie muszą udowadniać, że te roszczenia były zasadne, podczas gdy artysta musi udowodnić swoją niewinność.

„W sprzeczności z większością zasad prawnych jestem uważany za winnego naruszenia praw autorskich, wyłącznie na podstawie algorytmicznie wygenerowanych oskarżeń, bez żadnego udziału człowieka. Do mnie należy udowodnienie swojej niewinności przez proszenie osiemnastu różnych wydawców, przez zautomatyzowany system, do odwołania swoich zautomatyzowanych roszczeń. Każdy z wydawców ma miesiąc na odpowiedź, bez obowiązku zrobienia tego. Nawet jeśli jeden z osiemnastu wydawców powie „nie” to wszystko wraca do punktu wyjścia” – napisał Dan Bull na Facebooku.

Dan Bull świetnie wyjaśnił podstawowy problem z systemem Content ID. To nie jest wyłącznie system wykrywania możliwych naruszeń, jak twierdzi Google. W praktyce jest to system wykrywania naruszeń i egzekwowania należności z tytułu praw autorskich, a wszystko odbywa się w sposób zautomatyzowany. Te automaty działają w taki sposób, że wielkie korporacje są w

uprzywilejowanej pozycji.

Podkreślmy, że Content ID jest systemem pozwalającym na zarabianie na cudzych dziełach, bez solidnych podstaw. Należy więc powiedzieć wprost, że ten antypiracki system służy do naruszania praw autorskich.

Ciekawe doświadczenia z Content ID ma również polski twórca Łukasz Drobnik, którego problemy z YouTube opisywaliśmy w grudniu. W przeszłości miał on problem z ciągłym zgłaszaniem roszczeń do utworu muzycznego wykorzystanego w filmie. Trzeba zaznaczyć, że Łukasz Drobnik nabył licencję na ten utwór.

Drobnik próbował wyjaśniać tę sprawę z YouTube, ale najwyraźniej jest to przysłowiowe „rzucanie grochem o ścianę”.

„Jak się przegapi claima (czyli roszczenie – red.) to kasa z reklam na długo spada – przykładowo claim od firmy AdRev (...), zauważyłem jakoś 10.lutego – termin do rozpatrzenia 20 marca □ i przez ten czas reklamy wiszą – nie wiem gdzie trafia przychód. (...) Zadałem pytania w tej sprawie działowi prawnemu YouTube i o dziwo po 3 tygodniach dostałem odpowiedź – ale niestety bardzo ogólną. Że to system automatyczny, że nie mają wpływu, że jak jest licencja to ok i muszę tego pilnować i – na samym końcu prawie drobnym druczkiem – że jeśli claimów będzie dużo to mogą nałożyć kary na konto... trochę ręce opadają” – pisał Łukasz Drobnik w e-mailu do „Dziennika Internautów”.

Niestety na chwilę obecną nic nie wskazuje na to, aby Google przyznała się do błędów w działaniu Content ID. Najprawdopodobniej wynika to z faktu, że firma musi dbać o swoje dobre relacje z wytwórniami muzycznymi. Jeśli te wytwórnie mogą zarabiać na nieswojej muzyce i odbywa się to kosztem twórców niezależnych to... problem nie istnieje.

Być może problem dałoby się rozwiązać, gdyby twórcy z YouTube podjęli w tej sprawie jakieś wyraźne, skoordynowane działania. Może powinni zawiązać stowarzyszenie walczące o ich prawa?

Niestety zjednoczenie tak zróżnicowanej grupy nie jest łatwe, ale nie jest też całkowicie wykluczone.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)

Kompilacja 2 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”